

Marzenie szalonego producenta

29 grudnia 2013

To był ryzykowny krok. Kiedy David O. Selznick, młody producent filmowy decydował się na kupno praw do sfilmowania tej powieści, „Przeminęło z wiatrem” nie było jeszcze nawet bestsellerem w Ameryce, a nazwisko Mitchell mówiło coś więcej tylko stałym czytelnikom „The Atlanta Journal”. Selznick zaryzykował jednak i... wygrał.

15 grudnia 2013 r. minęły siedemdziesiąt cztery lata od premiery jednego z najświetniejszych filmów wszech czasów. „Przeminęło z wiatrem” to taki obraz, który mimo upływu wielu lat wciąż wywołuje żywe dyskusje i ma zarówno wielu fanów, jak i krytyków. Przyjrzyjmy się liczbom: film trwa 224 minuty, zdobył 10 Oscarów (w tym Oscar specjalny za zastosowanie technicoloru i pierwszy Oscar w historii dla czarnoskórej aktorki), produkcja kosztowała 4 miliony dolarów, a do lat 70 XX wieku to do niego należał rekord kasowy ze sprzedaży biletów. To nie jest zwykły film – to monument. Dzieło, które krok po kroku i bardzo mozolnie budował producent, David O. Selznick. Jak stworzono legendę?

DZIECKO ZDOLNYCH RODZICÓW

Matką sukcesu „Przeminęło z wiatrem” była przede wszystkim Margaret Mitchell – autorka książki. W 1926 roku zdecydowała się rzucić pracę w „The Atlanta Journal” i zasiać do pisania powieści, o której od dawna marzyła. Była jednak początkującą pisarką, i – jak chyba każdy początkujący twórca – miała ogromne problemy ze znalezieniem wydawcy. Potencjał książki doceniło dopiero wydawnictwo Macmillan, nakładem którego „Przeminęło z wiatrem” ukazało się wiosną 1936 roku.

Jeżeli matką była Mitchell, to ojcem sukcesu zdecydowanie należy nazwać Davida O. Selznicka – niezależnego producenta, który pewnego majowego dnia 1936 roku znalazł na swoim biurku

egzemplarz powieści z karteczką o następującej treści: „Jeśli nie kupisz zaraz praw filmowych do «Przeminęło z wiatrem» – to zwariowałeś”. Wiadomość pochodziła od Kay Brown, dyrektorki nowojorskiego biura Selznicka. Producent wahał się – miał już na swoim koncie sukces takich filmów jak „King Kong” czy „Anna Karenina” – czy warto więc angażować się w ekranizację nieznanej wówczas szerzej powieści? Wyczuł jednak, że opowieść o losach Scarlett O’Hary to coś więcej niż tylko tanie romansidło – zdecydował się zekranizować powieść i zapłacił Margaret Mitchell za prawa do sfilmowania jej dzieła „symboliczne” 50 tysięcy dolarów.

Do napisania scenariusza Selznick zatrudnił znanego wówczas w Hollywood Sidneya Howarda. Jego efekty nie zadowoliły jednak producenta – wyrzucił więc do kosza propozycje dramaturga i postanowił spróbować innego sposobu. Ben Hecht, Jo Swering, a nawet sam F. Scott Fitzgerald – to tylko część długiej listy nazwisk osób, które pracowały przy scenariuszu. Selznick jednak wciąż nie był usatysfakcjonowany. W efekcie poprawki były nanoszone na bieżąco podczas kręcenia poszczególnych scen. Jednak problemy z tekstem były tylko wierzchołkiem góry lodowej.

POSZUKIWANY, POSZUKIWANA...

W czasie, w którym producent znosił męki nad scenariuszem, powieść „Przeminęło z wiatrem” zdołała osiągnąć w Stanach ogromny sukces – nic więc dziwnego, że urządzono niejako narodowy plebiscyt na to, kto powinien wystąpić w odtwórcach głównych ról. Selznick otrzymał 60 tysięcy listów z „dobrymi radami” dotyczącymi obsady, a po Stanach zaczęły krążyć anegdotki tego typu: „Wysoki sędzie, jak można żyć jednym dachem z kretynem, który uważa, że Retta może zagrać tylko Warren William? – Ależ, Przecież Trybunał, to ona doprowadziła mnie do ruiny, twierdząc publicznie, że tylko Ronald Colman nadaje się do tej roli! Proszę sobie wyobrazić – Ronald Colman! – Udziela się rozwodu, jakkolwiek Wysoki Sąd jest przekonany, że partię Butlera dostanie Gary Cooper.”

Oprócz nazwisk Colmana, Williama czy Coopera często wymieniano się również Errola Flynna – aktora, którego rodzima wytwórnia Warner Bros. była gotowa „wypożyczyć” Selznickowi w duecie z Bette Davis. Producent wiedział jednak, że nie jest to odpowiedni kandydat do tej roli – i z żalem zrezygnował z samej Davis.

Ostatecznie wybór Selznicka padł na faworyta publiczności – Clarka Gable’a. Być może przyczyniły się do tego plotki, jakoby sama Mitchell wzorowała na nim Retta. Aktor nie był zachwycony tym angażem – uważał, że rola Butlera nie pasuje do jego kinowego wizerunku i nie wyobrażał sobie, by jego bohater mógł okazać słabość na ekranie i płakać! Zatrudnienie Gable’a wiązało się również z pewnymi trudnościami – aktor związany był z wytwórnią Metro-Goldwyn-Meyer, na której czele stał Louis B. Meyer, prywatnie – teść Selznicka, który w dodatku za zięciem nie przepadał. Zgodził się wypożyczyć mężowi córki Gable’a, ale pod warunkiem, że MGM uzyska prawa do dystrybucji filmu, a także otrzyma 35% zysków. Dodatkowo Meyer oferował 1 250 tys. dolarów na produkcję „Przeminęło z wiatrem”. Choć propozycja ta nie do końca odpowiadała Selznickowi – tracił jednak ogromną część spodziewanych zysków – przystał na propozycję wytwórni. Kiedy uroczyście podpisano umowę, Meyer powiedział: „Mój zięć to młody, inteligentny człowiek. Zajdzie daleko, zwłaszcza teraz, gdy będziemy razem pracować. Nasze rozmowy toczyły się w bardzo dobrej atmosferze. Ustaliliśmy, że to, co było należy do przeszłości i trzeba zacząć wszystko od nowa i zupełnie inaczej.”

Wojna toczyła się również o rolę Scarlett – nie sposób przytoczyć nazwisk wszystkich kandydatek, które pojawiały się na listach Selznicka. Po odrzuceniu kandydatury Bette Davis brano pod uwagę Paulette Goddard – znaną wówczas publiczności z filmu „Dzisiejsze czasy” oraz związku z Charliem Chaplinem. Angażowi temu sprzeciwił się sam Chaplin i... organizacje kobiece, które – gdy podano do publicznej wiadomości, że Paulette jest kandydatką do roli Scarlett – zaprotestowały

przeciwko obsadzeniu kochanki znanego aktora. Selznick był więc w kropce. Wprawdzie rozpoczął zdjęcia 10 grudnia 1938 roku, zaczynając od kręcenia sekwencji płonącej Atlanty, ale wciąż nie miał obsadzonej roli głównej bohaterki. Jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że lekarstwo na jego ból głowy przypłynęło kilka dni temu z Wielkiej Brytanii i tak samo jako Scarlett O'Hara było pół-Irlandką...

SCARLETT W PŁOMIENIACH

Lekarstwo nazywało się Vivien Leigh i przybyło na kontynent amerykański po to, aby udowodnić Selznickowi, że to właśnie ona jest idealną kandydatką do najbardziej pożądanej roli sezonu. Pół roku wcześniej agent Vivien uległ jej namowom i wysłał do nowojorskiego biura portfolio swojej klientki – kiedy jednak to nie przyniosło zdecydowanego rezultatu, dziewczyna postanowiła interweniować osobiście.

David O. Selznick i Vivien spotkali się 10 grudnia podczas kręcenia pierwszych ujęć płonącej Atlanty – na plan przyprowadził aktorkę brat producenta, Myron Selznick, hollywoodzki agent Laurence'a Oliviera (tajemnicą Hollywood był wówczas fakt, że aktora łączył z Vivien Leigh romans). Producent tak wspominał swoje pierwsze spotkanie: „Gdy Myron przedstawił mnie Vivien Leigh, płomienie oświeślały jej twarz. Rzuciłem tylko jedno spojrzenie i wiedziałem, że to ona; że jest dobra, że odpowiada przynajmniej mojemu wyobrażeniu o tym, jak wyglądała Scarlett O'Hara. Nigdy nie otrząsnę się z tego pierwszego wrażenia.”

Vivien zyskała również aprobatę reżysera, George'a Cukora, choć początkowo był do niej nastawiony sceptycznie. Zaledwie kilka tygodni wcześniej na pytanie dziennikarza o Vivien jako kandydatkę do roli Scarlett odpowiedział: „Widziałem ją w «Jankesie w Oksfordzie». Wydaje mi się nieco statyczna, nie dość spontaniczna do tej roli.”

Jeśli jednak Selznick myślał, że po skompletowaniu pary

głównych bohaterów skończą się problemy z obsadą, bardzo się mylił. Swoją rolą nie był zachwycony Leslie Howard, czyli filmowy Ashley. Bardzo często krytykował na planie posunięcia i kwestie swojego bohatera, co doprowadzało twórców do niemałej konsternacji. W dodatku publicznie przyznawał się, że „Przeminęło z wiatrem” nie przeczytał. Problemów przysporzyła również postać Melanii – początkowo rozważano kandydatury Frances Dee, Andrei Leeds czy Anne Shirley. Następnie brano pod uwagę Joan Fontaine – ta jednak, mając nadzieję na rolę Scarlett, która wówczas nie była jeszcze obsadzona, zaproponowała kandydaturę swojej siostry – w ten sposób rola trafiła do Olivii de Havilland.

TOŻ TO ZWYKŁE FIDLI-DIDLI, FIDLI-DIDLI...

Jeśli kiedykolwiek wydawało się, że praca przy filmach jest miłym i przyjemnym zajęciem, to informacje o produkcji „Przeminęło z wiatrem” obalają ten mit. Ledwie skompletowano obsadę i rozpoczęto zdjęcia – David O. Selznick popadł w konflikt z... reżyserem, Georgem Cukorem. 13 lutego 1939 roku pojawiło się w prasie oświadczenie, którego fragment brzmiał: „W wyniku serii nieporozumień, jakie zaistniały między nami w związku z wieloma poszczególnymi scenami „Przeminęło z wiatrem” obopólnie postanowiliśmy, że jedynym rozwiązaniem jest znalezienie dla tego filmu nowego reżysera najwcześniej jak tylko to będzie możliwe...”

Co było powodem rozstania? Przypuszczalnie Selznickowi nie podobało się zbyt indywidualnie podejście do filmu Cukora, który rolę producenta chciał zepchnąć na dalszy plan. Dodatkowo posunięcia reżysera nie przypadły do gustu Clarkowi Gable’owi – uważał, że Cukor poświęca zbyt dużo uwagi bohaterkom, natomiast spłyca postać Retta. Gable interweniował nawet w tej sprawie u Luisa B. Meyera. Odsunięcie Cukora spowodowało bunt Leigh i Havilland – we wdowich welonach poszły błagać reżysera by zmienił zdanie. Selznick pozostał jednak nieugięty i zatrudnił Victora Fleminga.

Gable nie lubił pracować z Cukorem, natomiast Leigh nie znosiła Fleminga. Nowy reżyser przezywał aktorkę „Fidli-didli” (wyrażenie często używane przez Scarlett), ta z kolei uważała, że Fleming źle kieruje jej grą. Leigh tak dalece przeszkadzała praca z nowym reżyserem, że w tajemnicy wciąż odwiedzała Cukora, aby prosić go o rady w kwestii interpretacji roli – to samo z resztą robiła Olivia de Havilland. Pewnego dnia doszło nawet do tego, że – gdy Vivien publicznie skrytykowała reżysera na planie i powołała się na wskazówki, które otrzymała od Cukora – reżyser wrzasnął na nią, aby wsadziła sobie scenariusz „w swój monarchistyczny tyłek”. Po kolejnej sprzeczce Fleming zagroził, że zjedzie samochodem z urwiska i opuścił plan.

Selznick stanął więc przed nie lada problemem – wciąż jednak wierzył, że „Przeminęło wiatrem” to jego życiowe dzieło. Zatrudnił Sama Wood’a, część materiału nakręcił też William Cameron Menzies (odpowiedzialny za dekoracje filmowe!), ale tajemnicą poliszynela było, że po zwolnieniu Fleminga sam producent często stawał z kamerą. 27 czerwca 1939 roku bliski współpracownik Selznicka, John Hay Whitney, otrzymał telegraf o treści: „DŹWIĘKI SYRENY. SCARLETT O’HARA ZAKOŃCZYŁA SWÓJ WYSTĘP DZIŚ W POŁUDNIE.”

JANKESI W GEORGII – TOŻ TO KONIEC ŚWIATA!

Premierę wyznaczono na 15 grudnia 1939 roku. W Atlancie, gdzie wydarzenie miało się odbyć, ogłoszono trzy dni festynów i zabaw, miejscowa ludność chodziła w strojach z czasów wojny secesyjnej, a 15 grudnia został ogłoszony dzień wolnym od pracy. Na kilka dni przed uroczystościami do Atlanty wysłany został specjalista od reklamy wytwórni Metro-Goldwyn-Meyer, Howard Dietz. Zadbał m.in. o to, by fasadę Grand Theatre, gdzie odbywała się premiera, przebudowano na wzór filmowej posiadłości – „Dwunastu Dębów”. Oczywiście, Selznick wciąż chciał trzymać rękę na pulsie – dlatego codziennie wysyłał do Dietza telegramy, czasami o całkiem zabawnej treści: „CHCĘ, ABYŚ BARDZO ROZWAŻNIE WYBRAŁ PAPIER NA PROGRAMY STOP CZASAMI

ICH SZELEST UTRUDNIA ZROZUMIENIE DIALOGU STOP OBIECAJ ŻE BĘDZIESZ NA TO UWAŻAĆ!”

Producent otrzymał zapewnienie, że Dietz dopilnuje papieru, a także następującą informację: „FILMEM PRZEMINĘŁO Z WIATREM SPOWODOWAŁEM PRZERWĘ W PRACY PRZEDSIĘBIORSTWA PRZETWÓRSTWA FISTASZKÓW „BRITTLE” ZAPEWNIAJĄC WSZYSTKIM WIDZOM PUDEŁKO FISTASZKÓW „BRITTLE” PRZY WEJŚCIU NA SALĘ.”

Dietz walczył nie tylko ze Selznickiem, ale również z ludźmi, którzy próbowali zdobyć bilety na premierę, wykazując przy tym determinację godną Scarlett O'Hary zapewniającej, że nigdy więcej nie będzie głodna. Do historii przeszła anegdota opowiadająca o kobiecie, która w celu zdobycia biletów okupowała hotel, w którym mieszkał dyrektor ds. reklamy. Jej koronnym argumentem za przydzieleniem wejściówek była informacja, że jest przewodniczącą sekcji stowarzyszenia DAR (Daughters of the American Revolution) w Atlancie. Zdenerwowany Dietz odpowiedział jej w końcu „Pani nie rozumie, madame. Ten film opowiada o innej wojnie!”.

Z drugiej strony nie można dziwić się istnemu obłędowi, jaki ogarnął Atlantę w grudniu 1939 roku. Miasto to było jednym z bohaterów obrazu, stanowiło pomnik filmowego świata, który „przeminął z wiatrem”. To właśnie w Atlancie filmowa ciotka Pittypatt na wieść o zbliżaniu się wojsk do miasta wykrzyknęła „Jankesi w Georgii – toż to koniec świata!”. Z pewnością równie nerwowo zareagowałyby na widok jankesów organizujących premierowy pokaz „Przeminęło z wiatrem”. Bilet na premierę kosztował 10 dolarów – kiedy wyprzedano wszystkie z 2500 miejsc w kinie, pozostawała tylko opcja kupna u koników – za 200 dolarów. Warto jednak zaznaczyć, że Atlanta niewiele zmieniła się od czasów wojny secesyjnej – na premierę z powodów rasowych nie zaproszono Hattie McDaniel. Polityczna poprawność Ameryki skończyła się na przyznaniu tej aktorce Oscara za najlepszą drugoplanową rolę kobiecą – była to pierwsza nagroda dla czarnoskórej aktorki.

15 grudnia był pracowitym dniem dla ekipy – zanim udali się na premierę, wzięli udział w balu charytatywnym na którym wybrano piękność Atlanty – dziewczynę, która najlepiej prezentowała się w filmowej sukni głównej bohaterki. Dodatkowo zorganizowano spotkanie u gubernatora, a odtwórczyni roli Scarlett miała przyjemność poznać osobiście Margaret Mitchell.

Wieczorem odbyła się uroczysta premiera. I choć Vivien Leigh narzekała, iż film jest za długi i „ciężko było jej wysiedzieć na tyłku”, kiedy po niemal czterech godzinach opuściła Grand Theatre, była już filmową gwiazdą.

A TYMCZASEM W POLSCE...

Polscy widzowie długo musieli czekać na to, aby zobaczyć Scarlett O'Hare i Retta Butlera na ekranie – polska premiera miała miejsce dopiero w 1963 roku. Wielu ludzi znało już jednak losy tej pary – „Przeminęło z wiatrem” było bestsellerem z czasów wojny, co wspominał Jerzy Stefan Stawiński: „W czasie okupacji pożerałem jako młodzieniec wszystkie książki z pobliskiej biblioteki: nie udało mi się dopchać tylko do jednej o tytule pasującym do wszystkiego, co ludzkie: „Przeminęło z wiatrem”. Panie w wieku od lat 10 do 100 wydzierały sobie z rąk grube dzieło Margaret Mitchell, a na wszystkich damskich ustach wisiało imię Scarlett O'Hara. W miłosnych perypetiach z okresu wojny secesyjnej panie znajdowały odtrutkę od koszmaru totalnej wojny hitlerowskiej. Od tego czasu minęło przeszło lat dwadzieścia. Legenda Scarlett O'Hara gdzieś tam przycichła, zeszła do podziemi powtarzana przez matki córkom, wydawało się nawet, że znikła. Aż tu nagle wybuchnęła z hukiem na jesieni 1963 roku, gdy na ekrany polskich kin wkroczył, przy akompaniamencie jęków kobiet duszonych przy kasie, kolorowy film z 1939 roku z Vivien Leigh i Clarkiem Gablem w rolach głównych.”

Dantejskie sceny przy kasach powtórzyły się również w 1979 roku, kiedy ponownie wprowadzono „Przeminęło z wiatrem” do polskich kin. Film pobił wówczas rekord takich obrazów jak

„Love Story”, „Gwiezdne wojny” czy „Szczęki”. „Oto warszawskie kino Relax wprowadza seanse nocne, zakłady pracy wykupują na miesiąc przed seanse sobotnie i niedzielne, a o kupnie biletu w zwykły dzień też nie ma mowy” – pisała w swoim artykule dla czasopisma „Film” Anna Lechicka. Tłumaczyła również popularność dzieła: „Jest jakaś uniwersalność tej, pozornie tylko amerykańskiej, historii Południa, świata, który przeminął, musiał ustąpić nowemu porządkowi, wymogom nowego rozdziału dziejów.”

Mniej przychylny dla filmu był Stanisław Janicki, który w swojej recenzji filmu zatytułowanej „Płaczliwy dinozaur” pisał: „Nie zapominajmy, że „Przeminęło z wiatrem” dostarcza milionom nie tylko rozrywki i wzruszeń, ale jednocześnie propaguje kicz w hollywoodzkim wydaniu i w sposób fałszywy przedstawia jeden z najburzliwszych okresów amerykańskiej historii.”

FRANKLY, MY DEAR...

Co dziś zostało po „Przeminęło z wiatrem”? Z pewnością fenomen, który trudno wytłumaczyć. Niezapomniane kreacje aktorskie – przede wszystkim Vivien Leigh i Clarka Gable’a. Sceny, które na trwałe wryły się w zbiorowej pamięci – kto wspólnie z bohaterami nie denerwował się, gdy płonęła Atlanta czy też nie czuł ucisku wzruszenia w gardle, gdy Scarlett ślubowała, że nigdy więcej nie będzie głodna? Film ten inspirował również twórców reklam – ostatnio został wykorzystany w spocie firmy „Morliny”, w którym jedna parówka odzywa się do drugiej nieśmiertelnymi słowami Retta Butlera: „Szczzerze mówiąc moja droga, nic mnie to już nie obchodzi” (Amerykański Instytut Filmowy uznał te słowa za najśłynniejszy cytat w historii kina). Nie mówiąc już o ogromnej ilości kontynuacji powieści w formie książek, filmów i seriali. W 2010 roku Maciej Wojtyszko wyreżyserował dla Teatru Telewizji sztukę Rona Hutchinsona pt. „Księżyc i magnolie”, opowiadającą o problemach Selznicka z adaptacją powieści.

„Pomyślę o tym jutro. Jutro też jest dzień!”- to kolejny nieśmiertelny cytat z filmu. Vivien Leigh zmarła w 1967 roku – ale jej Scarlett O’Hara wciąż żyje w zbiorowej wyobraźni. Jak napisał w swojej recenzji filmu Konrad Zarębski (opublikowanej 50 lat po premierze filmu!): „Zmieniają się mody, zmienia się publiczność, a „Przeminęło z wiatrem” ciągle przyciąga widzów. Nie dla obcowania z legendą, ale dla obcowania ze wspaniałym, ciągle świeżym kinem”.

Autor: Agata Łysakowska

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Baharas Ruth, Guze Joanna, Kijowski Andrzej, Stawiński Jerzy Stefan, Przeminęło z wiatrem, „Film” 1963, nr 50-51, s. 8-9
2. Edwards Anne, Vivien Leigh. Przeminęła z wiatrem, wyd. Alfa, Warszawa 1998,
3. Janicki Stanisław, Płaczliwy dinozaur, „Film” 1963, nr 49, s.4
4. Lechicka Anna, Dlaczego kochamy „Przeminęło z wiatrem”, „Film” 1979, nr 47, s.14
5. Rudziński Kamil, Film filmów, „Film” 1989, nr 30, s.14-15.
6. Toeplitz Jerzy, Kartki z kalendarza. 26 stycznia 1939.G.W.T.W, „Film” 1964, nr 4, s.14,
7. Zarębski Konrad J., Księga magii, „Film” 1989, nr 33, s.10